

WIECZORY RODZINNE

„Powiadają jaskółki, że niedobre są współki”

(Rozmowa brata z siostrą).



Wicia godzi się ze Zdzisławem

(Dokończenie).

WICIA.

A ja kota nie dam tobie!

ZDZIŚ (prosząco).

Choć na chwilę!

WICIA (odsuwając się).

Ani, ani...

ZDZIŚ (wskazując kanapkę).

Niechaj spocznie tu Milonek!...

Ja pan będę, a ty pani.

(Chce wziąć kotka).

WICIA.

Nie ciągnij go za ogonek!

ZDZIŚ.

Położę go na kanapie.

(usiłuje znowu odebrać kotka).

WICIA.

Daj mu pokój!... Miauczy strasznie.

(kot wrywa się i ucieka).

(tupiąc nogą) Uciekł przez cię!

ZDZIŚ

Ja go złapię!

WICIA (z gniewem).

Nie chcę tego! Aha, właśnie!...

Ot, przez okno uszedł sobie;

To i lepiej, niech pobuja.

ZDZIŚ.

Egoistka!

WICIA.

Wiem, co zrobię;

Wezmę piękną książkę wuja,

I przeglądać sobie będę.

Cudne... obraz za obrazem...

ZDZIŚ (przerywając).

To ja z tobą także siędę;

Oglądajmy książkę razem.

WICIA (pogardliwie).

I ten znów do swego wraca!...

Nie chcę żadnych z tobą współek.

ZDZIŚ (ironicznie kręcąc głową)

Caca panna! caca! caca!

WICIA.

Nie znam żadnych przyjaciółek

I nie bawię się z chłopczykiem.

Najlepiej, gdy jestem sama.

Nie chcę zabawiać się z nikim.

ZDZIŚ.

Tem się właśnie martwi mama.

WICIA (nie zważając na niego,

przystawia sobie krzeselko do

szafy, wchodzi na nie; jakby

się tłumaczyła przed samą sobą).

Ja obrazki chcę oglądać;

Lubuję się w kwiatkach, w różach...

A ty pewnie będziesz żądać,

Bym stanęła na podróżach...

A stąd kłótnia i piekielko.

ZDZIŚ.

Jazgotliwa z ciebie sroka!

WICIA (napróżno usiłuje zdjąć

książkę leżącą na szafie).

Et, za niskie to krzeselko,

Albo szafa za wysoka.

Pomóż, Zdzisiu w tym kłopotcie,

Przynieś małą tę drabinkę,

Co za domem jest przy płocie.

ZDZIŚ (na str.).

Zawstydzić warto dziewczynkę.

(głośno).

A co też „asińdzka“ powie,

Gdy przypomnę jej przysłówie:

Powiadają jaskółki,

Że niedobre są współki.

WICIA (figlarnie, zbliżając się

do Zdzisia).

O! jaskółki!... Już ich niema!

Poleciały w ciepłe kraje...
Wszak obecnie mróz i zima!

ZDZIŚ.

Więc się teraz Wici zdaje,
Że jaskółek zła ta rada!

WICIA.

Nie mówiły tak jaskółki!
To się tylko tak powiada,
Bo bywają dobre współki.

ZDZIŚ.

A tak, dobre podług ciebie,
Gdy to w twoim interesie.

WICIA (zasłania twarz rękoma).
No, bo z wstydu się zagrzebię.

ZDZIŚ.

A tak, słusznie, wstydz, wstydz się!
Może słuszne to przysłowie
Dla dorosłych, mądrych ludzi,

Co to sprawy na swej głowie
Mają różne; gdy się trudzi
Każdy dla się; gdy jednak
Trud poniesion i zapłata,
Ale sen jest w tem nie taki
Dla siostrzyczki i dla brata!

WICIA.

No, już nie gderz; wszak przyznaję
Żem niemądrze dowodziła!
A jak ci się teraz zdaje,
Jakbym się też zabawiła?

ZDZIŚ.

Nie wiem, jaka twa ochota;
Wszak się zawsze bawisz sama!

WICIA.

No to, weźmiem znowu kota!...
Będiesz tata, a ja mama!

Marya Bogusławska.

AMULET.

Ciąg dalszy.

Rakh-mara był ostrożny i nie chciał płoszyć tych dziwnych dzieci, których istnienia dobrze nie rozumiał.

Poskromił więc swoje gorące pragnienie.

W całej wyprawie do Tyru było coś odmiennego od poprzednich. Więcej spokoju. A przytem ta niezbita pewność, że druga połowa amuletu znajduje się w pobliżu, na szyi Egipcjanina...

Dlatego dzieci postanowiły cieszyć się wszyskiem — przeprawą na łodziach od miasta na skale do wybrzeża — jazdą na osłach, które kapitan najał dla nich przy miejskiej bramie, i piękną stolicą, gdzie rosło mnóstwo palm i drzew figowych i cedrów. Był to niby jeden ogród: klematyty, kaprifoljum i jaśminy pięły się na pniach drzew oliwnych i morwowych: kwitły wszędzie naokoło tulipany, mieczyki i mandragory, których kwia-

ty mają kształt dzwonków, wyrzeźbionych z niebieskiego kamienia. W oddali rysowało się pasmo gór Libanu.

Dom, do którego przybyli, był niski i długi, z rzędem kolumn na frontowej ścianie. Naokoło rosły cedry i sykomory, rzucając cień przyjemny.

Wszyscy zsiadli z osłów, które zaraz odprowadzono.

— Bardzo ładnie postąpił kapitan, że przywiózł nas do takiego ślicznego miejsca — zrobił uwagę Cyryl.

— A czy wiesz, że to mi się wydaje więcej rzeczywiste, niż wszystko, cośmy przedtem widzieli? — powiedziała Antea. Zupełnie tak, jakbyśmy wyjechali gdzieś na wakacje.

Dzieci zostały same w obszernym przedsionku, z mozaikową posadzką, pokrytą rysunkami statków, zwierząt i ryb. Przed otwartymi drzwiami rozciągał się piękny dziedziniec, pełen kwiatów,

— Chciałabym zabawić tu chociaż tydzień — odezwała się Kizia. — I codzień jeździć na osle...

Wszyscy się rozweselili. Nawet Egipcjanin był przyjemniejszy niż zwykle. Kapitan wrócił, uśmiechnięty wesoło. Przyszedł z nim razem pan domu. Przyjrzał się bacznie dzieciom, kiwnął dwukrotnie głową i rzekł:

— Zgoda. Mój rządca zapłaci umówioną cenę. Ale za tego psa egipskiego nie zapłacę tak drogo.

I odszedł razem z kapitanem.

— A tośmy wpadli w sidła! — zawołał Egipcjanin.

— Nasz przyjaciel ze statku sprzedał nas jako niewolników! objaśnił Rekh-mara.

Pod wpływem tej przerażającej wiadomości, złożono naprędce radą. Kapłan został do niej przypuszczony. Wyraził swoje zdanie jednym słowem:

— Zostać!

Uważał, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a całość amuletu musi znajdować się w pobliżu, bo w przeciwnym razie nie byłoby ich sprowadził do tego miejsca. Po chwilowym oporze, wszyscy zgodzili się na to.

Z dziećmi onchodzono się jak z gośćmi raczej, niż z niewolnikami. Ale Egipcjanin został odesłany do kuchni i musiał jść się pracy.

Pheles, pan domu, tego samego wieczora wyjechał, na rozkaz króla, w nową podróż. Po jego wyjeździe, małżonka Phelesa uznała, że towarzystwo dzieci jest przyjemne, i kazała im z sobą rozmawiać, śpiewać i tańczyć do późnej nocy.

— To dla rozproszenia smutku, mówiła.

Bardzo mi się podoba być niewolnicą — zrobiła wesołą uwa-

gę Kizia, gdy się pokładli do snu na wielkich, miękkich poduszkach, które miały im służyć za posłanie.

Była już ciemna noc, gdy dzieci obudziło dotknięcie ręki, która musnęła każde po twarzy, a cichy głos szepnął:

— Sprawiajcie się cicho, albo wszystko przepadnie...

Naturalnie zachowały się cichutko.

— To ja, Rekh --- mara — kapłan bożka Amen-Ra — szeptał głos. — Człowiek, który nas kupił popłynął znowu na morze, i wydarł mi siłą mój amulet, a ja nie mam czarów, któreby mi pomogły odzyskać go. Czy wasz amulet ma moc to uczynić?

Wszyscy rozbudzili się zupełnie.

— Musimy go dogonić — powiedział Cyryl, zrywając się na nogi, ale on może tak samo odebrać nasz amulet, jak odebrał twój. Może się rozgniewa, że go ścigamy?...

(d. c. n.)



KAZIMIERZ I

(ur. 1016 um. 1058).

Witaj! witaj! gospodynie!

Wołał naród głosem zgody;

Gdy w życzliwych mu drużynie,

Wracał na tron Kazimierz młody,

Jeden tylko Masław dumny,

Że się umiał wrogom bronić,

W ludu swego rzeszy tłumnej

Nie chciał przed nim czołu skłonić,

Aż zgromiony w srogim boju,

Gdzieś wśród swoich zginął marnie:

A król w szczęściu i spokoju

Wierny naród w koło garnie.

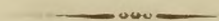
I prawego Boga czciciel

Już nie zbiega z krzyżem w lasy,

Bo król Kazimierz Odnowiciel,

Wrócił dawne dobre czasy.

M. I.



RÓŻYCZKA.

BAŚN CZARODZIEJSKA.

Podług Leona Tołstoja, opr. M. W.



(Ciąg dalszy).

Roboty malutka miała mnóstwo, wszystkie bowiem chore owady i zwierzątka do niej przychodziły po pomoc albo radę, bo sława jej dobroci i uczynności rozchodziła się daleko po lesie, i dziewczynka jednym pomagała, innych leczyła — a jeszcze innych poprostu karmiła.

Niedaleko niej naprzykład, mieszkał w wąziutkim podziemnym korytarzyku stary niedźwadek, któremu nikt nigdy pomóc nie chciał, bo każdy się bał jego strasznego wyglądu i przypuścić nie mógł, aby tak przerażające stworzenie żywiło się tylko korzonkami, jedna tylko Różyczka, przemógłszy swój strach, karmiła go i opiekowała się nim chętnie. To też wszyscy sąsiedzi dziwili się jej dobroci i rozumowi.

Najwięcej ze wszystkich chwaliła ją jedna staruszka-mrówka; co prawda miała też i za co! Kiedy biedna mrówka oślepla ze starości, okrutne jej towarzyszki wypędziły ją z mrowiska, jako zupełnie nieużyteczną. Wprawdzie potem królowa mrówek odwołała ten wyrok, ale z tym warunkiem, aby ślepa dostarczyła czegoś pożytecznego do ich ogólnej spiżarni, biedna staruszka z rozkoszą byłaby to zrobiła, ale nie nigdzie znaleźć nie mogła, była to bowiem już późna jesień. Na swoje szczęście spotkała Różyczkę, której ze łzami opowiedziała o swoim nieszczęściu, liściowa dziewczynka nie tylko że darowała jej doskonałą gruszkę ze swojej piwnicy, ale nawet sama ją wtoczyła do mrówczego miasteczka.

Naturalnie teraz mrówki zupełnie inaczej przyjęły wypędzoną siostrę, a dla Różyczki powzięły ogromne uznanie, o którym opowiadały wszystkim dokoła. Dobre uczynki małej zyskiwały jej serca wszystkich, ale sposobność do nowego czynu bohaterskiego jakoś się nie trafiała.

IX. ŚLEPY PIELGRZYM.

Pewnego wieczora, podczas mroźnej zimy, Różyczka zabiegała się do spania: rozpuściła w skorupce od orzecha wodę do

mycia ze śniegu, zjadła na kolacyę kawałek suszonego jabłka, zmówiła pacierz i już, zamknąwszy dobrze drzwi, miała się położyć, gdy nagle usłyszała czyjś drżący głos na dworze.

— Zlitujcie się, liściowe istoty nad głodnym, ślepym pielgrzymem! Wpuście pod dach i pozwólcie się ogrzać i posilić!

Dziewczynka stanęła przestraszona!

— Ktoby to mógł być? Po głosie sądząc, jest to coś dużego. Dobrze jeszcze jeśliby to było jakie łagodne stworzenie, ale jeśli to jaki leśny drapieżca? Jeszcze okradnie, albo zabije, przecież tak bywa często!... Ale prosi o pomoc... odmówić mu jej zatem niepodobna

Przemaszając strach, podeszła do drzwi i cichutko spytała:

— Kto ty jesteś? Dlaczego wyszedłeś z domu tak późno i chodzisz po mrozie?

— Ach, ja nie mam wcale domu! Miałem wprowadzić przedtem śliczny, ciepły i przytulny, sam go sobie wykopałem w tej okolicy, bo spodziewałem się w nim zamieszkać z moją młodą żoną,—niestety, nim się w nim osiedliliśmy, żonę mi ludzie zabili, mnie pokaleczyli, oślepiłi i zabrawszy do swoich kamiennych pałaców, oddali dzieciom do zabawy. Męczono mię tam strasznie długo!... Wreszcie oni stąd wyjechali, a mnie wyrzucano na dwór, poszedłem przed siebie na poszukiwania domu mego, rozpoznając miejscowość jedynie przy pomocy pamięci. Drugi już dzień tak chodzę i znaleźć go nie mogę. Może zresztą moją norkę śnieg zawiął zupełnie, może jej już niema—nie wiem. Proszę bardzo przyjaść do siebie biednego, ślepego królika!

— Królika? To ty królikiem jesteś biedaku? Chodźże prędko do mnie białasku! Ogrzej się i posil, czem Bóg da! Pewno jesteś bardzo głodny?

(c. d. n.)

Zadania i łamigłówki.

Szarada.

ul. Tarnowianka.

Pierwsze to rzeka we włoskiej krainie,
Która spokojnie wśród zieleni płynie.

Pierwsze i drugie i część *ostatniego*
Oznacza księcia bardzo okrutnego

Który żył dawno albo nie żył wcale.

Według podania raz w okrutnym szale,
Wpółśród szyderczych swojej żony śmie-

[chów,

Na szumnej uczcie, strojnej w brzęk
[kielichów,

Mordował... kogo? Odgadnijcie sami
(Wszak niedomyślnych niema między

[nami)

Bez żaduej ciężkiej w tym celu narady.
Jaki jest dalszy wątek tej szarady
Zgadnicie łatwo, gdy dodam od siebie,
Że każdy w siódmym zawsze bywa niebie,
Gdy *trzeci wspan* przez wszystkich

[uznany

Nadchodzi wreszcie — jasny, ukochany.
Wszystek... Kto nie wie?.. Wszakże za

[dni kilka

Nadejdzie ów dzień smutny, owa ciężka

[chwilka

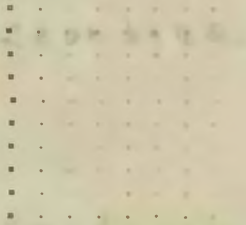
Gdy pójda nasze myśli na cmentarne

[światy

I serc swych, białe od łez złożą kwiaty.

Łamigłóweka w kwadracie.

ul. Liś Wawrzynu dla Jaskółki.



Kropki zastąpić literami, tak ażeby
początkowe litery tych ósmioliterowych
słów, składały pseudonim zmarłego poe-
ty i powieściopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Wyższa uczelnia, 2) Imię żeńskie,
3) Rzeka w Ameryce północnej, 4) Sto-
pień naukowy, 5) Część twarzy, 6) Przy-
domek jednego z królów polskich, 7) Na-
zwa człowieka grzecznego, 8) Jeden
z miesięcy.

Przeplatanka literowa.

ul. Wygodnia.

1) emij, 2) ceers, 3) i, 4) aprtz, 5) w:
6) ceers.

Poprzedzając litery w ten sposób,
ażeby złożyły znany aforyzm Mickie-
wicza

Rozwiązania do № 6-go.



Szarady: De-o-ty-ma.

Łamigłóweki sylabowe:

Polelum, Oku, Efez, Zęby, Je-
lonek, Afryka. POEZJA — MUZYKA.

Kwadratu magicznego:

B r a t
R a d a
A d a m
T a m a

Odpowiedzi

Trafne rozwiązania z ostatnich nume-
rów nadesłali: Hanibal. J. Wąsowska,
Antoś K., St. Oseł, Balladyna, Janek
Krupiński, Helcia Majewska, Ninka,
J. Dobrowolski, Janina, W. K-ski, Gra-
biec, Skowronek, Helcia Kras. Odważny
i Szwoleżer.

Mazurce z nad Bugu. Zamieścimy

Hanibalowi. Wystarczy jedna.

Liściowi wawrzynu. Jedną z nadesła-
nych szarad wydrukujemy, zwracamy
jednak uwagę na zbyt pospolity typ
tego zadania.

